

TRZY ADWENTY CHRYSYTA (cz. 4)

DRUGI ADWENT CHRYSYTA

A. Adwent liturgiczny splotem dwóch adwentów Mesjasza

W Roku Liturgicznym obchodzimy rocznicę pierwszego adwentu Syna Bożego, najpierw w uroczystość Zwiastowania rozważając tajemnicę Jego wcielenia, a 9 miesięcy później, w uroczystość Jego Narodzenia i w dni następne, w tajemnicy Jego objawienia się ludziom przez Boga wybranym. Ta druga uroczystość jest poprzedzona czterotygodniowym Adwentem do niej przygotowującym. Posiada on własne czytania mszalne, w których poczesne miejsca zajmują księgi Proroków oraz fragmenty innych ksiąg, np. Psalmów, powiązane z adwentem Chrystusa.

O ile tajemnica przyjścia Boga na świat w Nazarecie była objawiona tylko nielicznym osobom: Maryi, Elżbiecie i synowi w jej łonie, potem Józefowi, o tyle z Jego narodzeniem będzie już zupełnie inaczej. Ogłaszają je ziemi aniołowie, wieść o nim niosą swemu otoczeniu pasterze, anioł w postaci gwiazdy przyprowadza z daleka mędrców, drży na wieść o nim król Herod i usiłuje zabić Nowonarodzonego, wraz z nim poruszona jest cała Jerozolima. Dla Kościoła hołd Trzech mędrców urasta do miary symbolu, gdyż stają się oni w swoich krajach pierwszymi ewangelizatorami, a ich przybycie do Betlejem obchodzimy jako uroczystość Objawienia Pańskiego i modlimy się za misje i misjonarzy.

Przez wieki Adwent miał charakter pokutny, co podkreślano przez zachęcanie do praktyk pokutnych, np. wyrzeczeń czy jałmużny, do udziału w rekolekcjach. „Bohaterem” takiego Adwentu był św. Jan Chrzyciel, który nie tylko sam się przygotował na przyjście Mesjasza przez wyjątkowo surowe warunki pustelniczego życia w ślubie nazireatu, ale wzywał do tego przygotowania wszystkich, udzielając im chrztu pokuty i nawrócenia. Od przyjmujących chrzest wymagał niełatwej publicznej spowiedzi, a mimo to spowodował wielkie poruszenie w narodzie i przyciągnął do siebie wielu uczniów.

Dlaczego napisałem, że „był bohaterem”, skoro i dzisiaj czytania mszalne przywołują postać ostatniego z proroków, „największego z narodzonych z niewiasty”, jak określił go Jezus? Otóż dlatego, że od niedawna, odstępując od uświęconej wiekami tradycji, w Kościele zaczęto głosić, że Adwent nie jest już okresem pokuty, tylko „radosnym oczekiwaniem na przyjście Pana”, na rocznicę Jego narodzin w grocie betlejemskiej. Jeśli tak, to nawoływanie do pokuty, tak charakterystyczne dla św. Jana, jak i sama jego postać jakoś „nie pasują” do takiego Adwentu! A czyż nie archaicznie, wręcz śmiesznie, brzmią wtedy wezwania do pokuty i nawrócenia, padające ze strony innych Proroków biblijnych, np. Izajasza (40, 3-4)? «Drogę dla Pana przygotujcie na pustyni, wyrównajcie na pustkowiu gościniec naszemu Bogu! Niech się podniosą wszystkie doliny, a wszystkie góry i wzgórza obniżą; równiną niechaj się staną urwiska, a strome zbocza niziną gładką». Chyba nie mamy wątpliwości, że chodzi tu nie przyrodę, lecz o duszę ludzką, o jej wady i grzechy, wymagające przewyciężenia przez pokutę, i to właśnie na przyjście (adwent) Pana. Wprawdzie ta wzniosła myśl-idea-wezwanie dociera do naszych uszu w kościołach przez cały Adwent, może szczególnie w czasie rekolekcji, ale czy budzi echo w naszych sercach? Jak ma budzić, skoro w „Święta” widzimy siebie „na luzie”, przy opychaniu się dobrym jadem (bez sprawdzania wagi i obwodu w talii), nasączeniu wyobraźni i pamięci obrazami filmowymi i treściami towarzyskich rozmów? Szybko upłyną dni wolne od nauki i pracy, znajdując swój finał w powiedzonku: „Święta, Święta i po Świętach!”.

Skoro tak właśnie w praktyce zwykle bywa co roku, a w teorii miało być inaczej, coś tu nie tak! Jak to się stało? Najwyraźniej ktoś próbował w jeden Adwent jako okres liturgiczny

wtłoczyć, wpasować dwa różne i bardzo od siebie odległe adwenty Chrystusa, dwa odmienne wątki zdarzeń, przez co ten drugi na tym ucierpiał. Tak splątał on oba adwenty ze sobą, że słuchając tekstów liturgicznych, nawet często nie umiemy odróżnić jednego od drugiego, a nawet nie usiłujemy tego czynić. Porusza ten problem św. Cyryl Jerozolimski w swojej katechezie, zamieszczonej w Breviarzu w I niedzielę Adwentu.

«Głosimy przyjście Chrystusa – nie tylko pierwsze, ale i drugie, o wiele wspanialsze od pierwszego. Pierwsze zwiastowało cierpienie, drugie zaś przyniesie królewski diadem Bożego panowania. Albowiem to, co dotyczy naszego Pana Jezusa Chrystusa, jest zarazem boskie i ludzkie. I tak, dwojaki jest Jego narodzenie: jedno z Boga, przed początkiem czasów; drugie z Dziewicy, gdy dopełniły się czasy. Dwojaki też i przyjście: pierwsze – ukryte, jak rosy na runo; drugie – jawne, to, które nastąpi.

Za pierwszym przyjściem został owinięty w pieluszki i złożony w żłobie; za drugim oblecze się światłem jak szatą. Przyszedł i przecierpiał krzyż, nie bacząc na jego hańbę, ale przyjdzie raz jeszcze, pełen chwały, otoczony zastępami aniołów. Dlatego nie poprzestajemy na pierwszym Jego przyjściu, lecz wyczekujemy także i drugiego. Za pierwszym mówiliśmy: „Błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie”. To samo powiemy i za drugim, a wychodząc z aniołami naprzeciw Panu, oddamy Mu hołd wołając: „Błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie”.

[...] Pierwsze przyjście było wypełnieniem miłosiernych zamysłów Boga: Jezus, pełen dobroci, przekonywał ludzi i nauczał. Ale kiedy przyjdzie powtórnie, wtedy wszyscy, chcąc czy nie, będą musieli poddać się Jego władzy.

To podwójne przyjście zapowiadał prorok Malachiasz: „Nagle przybędzie do swej świątyni Pan, którego wy oczekujecie. Oto nadejdzie Pan Zastępów, ale kto przetrwa dzień Jego przyjścia i kto się ostoi, gdy On się ukáže. Albowiem jest On jak ogień złotnika i jak ług farbierzy. Usiądzie wtedy, jakby miał przetapiać i oczyszczać”.

O podwójnym przyjściu Pana pisze i apostoł Paweł w liście do Tytusa: „Ukazała się bowiem łaska Boga, przynosząc zbawienie wszystkim ludziom, wzywając nas, abyśmy wyrzekłszy się bezbożności i żądź światowych, rozumnie i sprawiedliwie, i pobożnie żyli na tym świecie, oczekując błogosławionej nadziei i objawienia się chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa”. Jak widzimy, rozróżnia tu Paweł pierwsze i drugie przyjście. Za pierwsze dzięki czyni; drugiego zaś oczekujemy».

B. Drugi adwent Chrystusa

Katecheza św. Cyryla wydaje się całkiem jasna, ale i odczytanie myśli ludzi spisujących Biblię pod natchnieniem Ducha Świętego pozornie nie powinno sprawiać nam trudności, tak jednak nie jest.

Pierwszy adwent Jezusa przed 2 tysiącami lat koncentruje na sobie naszą uwagę do tego stopnia, że na powtórny Jego adwent w liturgicznym Adwencie prawie nikt nie zwraca uwagi! A przecież tamten pierwszy adwent (nazaretański i betlejemski) to już zamierzchła przeszłość, jeśli chodzi o samo wydarzenie przypominane w „szopkach”, natomiast drugi... powinien dzisiaj ludzkość mobilizować do czuwania i do przygotowań! Oczywiście skutki pierwszego trwają, gdyż od tamtej pory Jezus woła słowami swojej Ewangelii: «Oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata!», jednak skutki Jego drugiego adwentu, zapowiadane przez Niego i przez Proroków w sposób drastyczny, nie budzą w nas echa, bo przecież każdy zapytany o to, do czego przygotowuje nas Adwent, odpowie bez namysłu: do Bożego Narodzenia! Gdzie więc zapodział się duch oczekiwania na powrót Pana, tak charakterystyczny

dla pierwszych chrześcijan? Tak mocno obecny w Liście do Tytusa?

Łatwo nam jest z tygodnia na tydzień przybliżać się do „Świąt” (dla niektórych nawet nieważne jakich, aby tylko była „dobra atmosfera” i „zdrówko”), natomiast o wiele trudniej uświadomić sobie, co ma przynieść drugi adwent Chrystusa i jak trudny będzie on dla każdego ziemianina – jak wielkim będzie wstrząsem w całej oczyszczonej przyrodzie i w ludzkich duszach, stających wtedy na Sądzie Ostatecznym. Z natury wolimy pomijać to co groźne i co może zboleć, tym bardziej, że ten ból ziemskiego oczyszczenia duszy Jezus kojarzy nam z własnoręcznym odcinaniem sobie ręki czy nogi albo wylupianiem oka! Gdy jednak od niego zechcemy uciec i pozostać bez tej „amputacji”, możemy stać się w czasie Chrystusowego żniwa jak plewy, wrzucane do wiecznego ognia piekielnego. Uciec więc się nie da, a poddać się tej doczesnej męce można, ale po co? Rzucić się w ten Malachiaszowy „ogień złotnika” czy „ług farbierzy” i oddać się w ręce Pana, który „usiądzie wtedy, jakby miał przetapiać i oczyszczać złoto i srebro”? Skoro to miałyby być dobre rozwiązania, to trzeba wiedzieć, w jakim celu to czynić i jakie dobro może z tego wyniknąć!

No właśnie: tak ważne problemy, tyle trudnych pytań życiowych, a kto i gdzie w czasie liturgicznego Adwentu je porusza...? Jak pogodzić na przykład trudne na nie odpowiedzi z tą radością, jaką do powtórnego przyjścia Jezusa przywiązują pisarze biblijni, a na którą natrafiamy w lekcjonarzu mszalnym? W Psalmie 96 (1-13) czytamy: «Niech się cieszy niebo i ziemia raduje; niech szumi morze i co je napędza; niech się weselą pola i wszystko co jest na nich, niech się także radują wszystkie drzewa leśne przed obliczem Pana bo nadchodzi, bo nadchodzi aby sędzić ziemię. On będzie sędził świat sprawiedliwie, z wiernością swą – narody». Jak połączyć tę radość z Sądem Ostatecznym, który tak plastycznie i tak „goźnie” namalował w Kaplicy Sykstyńskiej Michał Anioł Buonarotti – z sądem nad każdym z ludzi czy nad narodami? Jeśli ma on być „na końcu świata” (teraz wiem, że to błąd w tłumaczeniu Ewangelii wg św. Mateusza, gdyż Jezus mówi o „końcu czasów” albo „wieków”), to gdzie umieścić oczyszczenie świata wraz z „trwogą narodów, bezradnych wobec huku morza i jego nawałnicy”, ze strasznymi zjawiskami na niebie i na ziemi? Gdzie miejsce dla Izajaszowego Królestwa Pokoju, dla wilka jedzącego w nim trawę razem z barankiem, a lwa razem z cielęciami? Gdzie miejsce dla tryumfu Niepokalanego Serca Maryi? Gdzie dla apokaliptycznego „tysiącletniego królestwa” na ziemi i dla „Jeruzalem Nowego, zstępującego z Nieba od Boga”? Gdzie dla „błogosławionych cichych, którzy na własność posiadają ziemię”?

Od roku 2019 znam, z woli Bożej, odpowiedź na te wszystkie pytania! I od tamtego czasu Adwent stał się dla mnie najtrudniejszym, wprost bolesnym okresem Roku Liturgicznego, gdyż po roku swobodnego nauczania o tym (w dobrej wierze, gdy mój Biskup jeszcze milczał), zamknęto mi usta. Lepiej więc, że tych zagadnień eschatycznych (czyli odnoszących się do końca czasów) nie poruszam teraz wcale, niż gdybym musiał to czynić w sposób błędny. Pozostaje mi więc w tym miejscu pozostawić Czytelnika bez konkretnych odpowiedzi, dalej cierpieć, ale i być posłusznym wezwaniu św. Jana Apostoła z Apokalipsy (22, 17): «Duch i Oblubienica mówią: „Przyjdź!” A kto słyszy, niech powie: „Przyjdź!”». A więc mówię to, wołam, wykrzykuję ku Niebu ze wszystkich sił, mając świadomość Bożych planów dla ziemi – najpierw związanych z jej bolesnym oczyszczeniem, a później z uszczęśliwieniem wiernej Bogu świętej Reszty. Mówię i wołam w zjednoczeniu z Maryją, której chciałyby poświęcić ostatnią część „adwentowego” rozważania. MARANA THA!!!